



Klucz do dobrego inżyniera

Rozmawiamy
z dr. hab. inż. JANUSZEM WALO,
nowym dziekanem
Wydziału Geodezji i Kartografii
Politechniki Warszawskiej,
a także społecznikiem
– od 2017 r. prezesem
Stowarzyszenia Geodetów
Polskich

JANUSZ WALO urodził się 5 października 1966 r. w Kamieniu (woj. lubelskie). Jest absolwentem Technikum Geodezyjnego w Żelechowie oraz Wydziału Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej (1991 r.). Na macierzystym wydziale pracuje od marca 1992 r. Jest specjalistą z zakresu grawimetrii, geodezji satelitarnej i geodezji wyższej. Na WGiK PW w 2000 r. obronił doktorat dotyczący wybranych algorytmów wyznaczenia lokalnego przebiegu geoidy. Stopień doktora habilitowanego uzyskał w 2014 r. za cykl publikacji zatytułowany „Problem stabilności odniesienia satelitarnych sieci GNSS i pomiarów grawimetrycznych w lokalnych badaniach geodynamicznych”. W tym samym roku został zatrudniony na stanowisku profesora nadzwyczajnego w Katedrze Geodezji i Astronomii Geodezyjnej PW. Jest współautorem programów nauczania z zakresu geodezji wyższej i geodezji satelitarnej na wydziale. Przez pięć lat kierował studenckimi ćwiczeniami terenowymi w Grybowie. Współtworzył specjalność geodezja i nawigacja satelitarna oraz kierunek studiów o profilu praktycznym – geoinformatyka (2015). Był opiekunem ponad 50 prac dyplomowych. W latach 2012-2016 pełnił funkcję prodziekana ds. nauczania WGiK, a w latach 2016-2020 – prorektora ds. studenckich Politechniki Warszawskiej.

Jest aktywnym członkiem Stowarzyszenia Geodetów Polskich, prezesem Zarządu Głównego na kadencję 2017-2021. Wielokrotnie był nagradzany przez rektora PW za osiągnięcia naukowe, dydaktyczne i organizacyjne. Odnaczony Brązowym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości, srebrną i złotą odznaką honorową SGP oraz odznaką honorową „Za zasługi dla geodezji i kartografii”.

ANNA WARDZIAK: Niełatwo się z panem umówić, tak ma pan napięty grafik. Jak wygląda dzień pracy dziekana i prezesa SGP razem?

JANUSZ WALO: Mamy dopiero początek kadencji, więc mój dzień jest w dużej części wypełniony sprawami o charakterze urzędniczym. Przeorganizowujemy Wydział pod kątem zarządczo-administracyjnym, także z powodu pandemii koronawirusa, żeby nie utracić możliwości funkcjonowania w tym trudnym okresie. Mam jednak nadzieję, że wkrótce sprawy zaczną iść swoim torem i będę miał więcej czasu na pracę naukową. Żelaznym punktem w moim grafiku są natomiast zajęcia dydaktyczne. Dodatkowego zaangażowania wymagają obowiązki wynikające z bycia dziekanem „na zewnątrz”, choćby związane z Senatem czy różnymi zespołami zadaniowy-

mi. A po pracy, zazwyczaj wieczorami i w weekendy, zajmuję się Stowarzyszeniem. Tak więc obowiązki zawodowe i społeczne udaje mi się elastycznie łączyć. Ale każdy dzień jest szczególnie wypełniony i niejednokrotnie dopiero po godzinie 22. mam czas, żeby przejrzeć nawet służbową pocztę.

W jakim zakresie prowadzi pan obecnie działalność dydaktyczną i naukową?

Jeśli chodzi o dydaktykę, to dziekan jest zwalniany z połowy wymiaru pensum, co daje trochę oddechu. Ale dla mnie to ważna działalność, dająca satysfakcję i radość. W końcu jesteśmy dla studentów. Mam nadzieję, że każdy, kto zostaje nauczycielem akademickim, po prostu lubi tę robotę. Prowadzę więc wykłady, ćwiczenia i zajęcia terenowe z geodezji satelitarnej i geodezji wyższej, a dla kierunku gospodarka przestrzenna – z przedmiotu ogólnogeodezyjnego.

Natomiast jeśli chodzi o naukę, to obecnie nie jestem w stanie prowadzić badań na takim poziomie, jak bym chciał. Ale uczestniczę – na ile mi czas pozwala – w zespołach, które prowadzą badania z zakresu geodezji satelitarnej, geodynamiki czy geodezji fizycznej. Biorę udział na przykład w projektach związanych z wielkoskalowymi pomiarami dla geodezji (GeoMetre w ramach programu Horyzont 2020), z badaniami geodynamicznymi pienińskiego pasa skałkowego czy pracami w obszarze grawimetrii.

Geodezja i kartografia zniknęła jako samodzielna dyscyplina naukowa. Mocno zabiegał pan o pozostawienie jej w nazwie nowej dyscypliny, m.in. poprzez Państwową Radę Geodezyjną i Kartograficzną, która podjęła w tej sprawie specjalną uchwałę.

Obszar naszych badań mieści się obecnie w dyscyplinie inżynieria lądowa i transport, ale niestety, nie udało nam się wprowadzić chociaż śladu geodezji w nazwie tej dyscypliny. Obecnie naukowcy identyfikują się jeszcze z obszarem dawnej dyscypliny geodezja i kartografia, ale z upływem czasu może nastąpić osłabienie tej więzi. Trzeba więc będzie ciągle dbać o utrzymanie świadomości, że nazwa dyscypliny to jedno, a obszary badań, jakie obejmuje, to drugie.

U nas, na Politechnice Warszawskiej, takie zrozumienie jest, bo nadal mamy silny Wydział Geodezji i Kartografii. Oprócz niego trzon dyscypliny inżynieria lądowa i transport tworzą Wydział Inżynierii Lądowej oraz Wydział Transportu. Trzon – to znaczy, że najwięcej naukowców z tych jednostek zadeklarowało przynależność do dyscypliny.

Obecnie bowiem każdy naukowiec – niezależnie od wydziału – może wybrać obszar nauki, w którym będzie prowadził badania, i w nim będzie rozliczany.

Jak uzasadniłby pan pozostawienie tych trzech wydziałów? Nie lepiej było się połączyć w mocniejszą jednostkę?

Rzeczywiście taki wariant był brany pod uwagę. Jednak Politechnika ma swoją specyfikę związaną z jednej strony z wieloletnią tradycją, a z drugiej – z infrastrukturą. Tradycja spowodowała, że większość wydziałów nie chciała tracić pewnego rodzaju identyfikacji, który dzisiaj biznesowo określilibyśmy mianem marki. Próba tworzenia wydziałów na nowo mogłaby spowodować, że ta marka po prostu by znikła i trzeba by ją budować od nowa. Jeśli zaś chodzi o drugą kwestię, to jesteśmy rozmieszczeni w dwóch kampusach, a wydziały niejednokrotnie mają swoje gmachy. Nawet więc w sensie technicznym połączenie byłoby trudne do realizacji w krótkim czasie. Dlatego przeważała koncepcja, że dalej będziemy pracowali w dotychczasowych jednostkach. Będzie jednak możliwość tworzenia związków wydziałów, a rady dyscyplin będą pełniły funkcję spajającą działania naukowe wydziałów. Kolejne ewaluacje dadzą nam odpowiedź na pytanie o efektywność tej struktury i na tej podstawie będziemy ją ewentualnie modernizować.

W poprzedniej kadencji piastował pan funkcję prorektora ds. studenckich. Jak by ją pan podsumował?

Zakres moich obowiązków dotyczył przede wszystkim aktywności studenckiej, a więc spraw socjalnych, akademików czy działalności kulturalno-sportowej. Na zakończenie mojej kadencji trafił koronawirus i na pewno ten ostatni etap pracy był bardzo wymagający. Co ważne, w tym niepewnym czasie, kiedy właściwie nic nie było wiadomo, udało się zachować kontrolę nad sytuacją. I to było największe wyzwanie, któremu udało mi się sprostać.

Jak wyglądało na Politechnice przedstawienie się na zdalne nauczanie?

Proces ten przebiegł bardzo sprawnie, ale nie byłoby to możliwe bez zaangażowania zarówno studentów, jak i pracowników. Oczywiście nie można mówić, że jest to przejście 1:1, straty w jakości pewnie są, choć staramy się je minimalizować. I pewne trudności zawsze się pojawiają, związane nawet z tym, że studenci powinni być wyposażeni w narzędzia do nauki zdalnej, a z tym bywa różnie. Z pracownikami jest trochę prościej, bo choć często prowadzą zajęcia z domu, to mogą również prowadzić je z uczelni, która dysponuje bardzo dobrą i pewną infrastrukturą.

Prowadzenie zajęć „do komputera” bardzo utrudnia pracę?

Na pewno jest niedogodnością. Ja od czasu do czasu pytam studentów, czy są jeszcze po drugiej stronie. Jeśli chcemy interakcji, zajmuje to trochę czasu i wszyscy się tego uczy my. Zresztą odbywają się dyskusje, w jakiej formie powinna się ta interakcja odbywać i czy wszyscy powinni być na wizji. Na niektórych spotkaniach wytworzyła się taka netykieta, że tylko ten, kto mówi, włącza kamerę. Zdarzają się bowiem „mistrzowie drugiego planu”, co czasem nawet bywa zabawne, a czasem mniej, szczególnie dla prowadzącego.

Mam nadzieję, że wyjdziemy z tego wszystkiego lepsi, nabywając kilka nowych umiejętności. Ale wszystkiego online nie da się przekazać i z radością będziemy wracali na uczelnię. Zresztą my, na Wydziale, cały czas staramy się to, co jest sensowne i konieczne, prowadzić stacjonarnie. Jednak na pewno pozostaną pewne elementy, które okażą się możliwe do osiągnięcia w sposób zdalny. Co innego przyjazd na zaliczenie czy konsultacje. Na pewno z czasem ukształtuje się nowa rzeczywistość. I dobrze.

A jak w ostatnim czasie zmieniła się rola dziekana na Politechnice?

Ogólnie teraz dziekan jest mianowany przez rektora i w związku z tym przez społeczność wydziału jest tylko opiniowany, a Konstytucja dla Nauki nakłada na niego większą odpowiedzialność za dydaktykę. Natomiast na Politechnice Warszawskiej na razie rola dziekana zasadniczo się nie zmieniła. Obraliśmy taką ścieżkę, że dziekan odpowiada za wszystkie poczynania naszej społeczności wydziałowej, zarówno dydaktyczne, jak i naukowe. Nawet powiedziałbym, że z większym naciskiem na ten drugi element. Od grudnia przejdziemy na jednolitą strukturę zakładową. Docelowo zmierzamy w kierunku struktury instytutowej, ale ten etap pośredni jest nam potrzebny, żeby dobrze się przygotować. W strukturze instytutowej większą rolę będą odgrywali dyrektorzy instytutów, wyręczając dziekana z odpowiedzialności za naukę. Chciałbym wprowadzić te zmiany jeszcze w obecnej kadencji, choć oczywiście uwarunkowania zewnętrzne i nieoczekiwane okoliczności mogą ten proces przesunąć w czasie.

Jak pan ocenia zakończoną niedawno rekrutację na WGiK?

Nabór na naszym Wydziale liczbowo był porównywalny do poprzednich. Na kierunek geodezja i kartografia mieliśmy ok. 7 kandydatów na miejsce (2 z pierwszego wyboru), na geoinformatykę 13 (3 z pierwszego wyboru), a na gospodar-

kę przestrzenną 7 (2 z pierwszego wyboru). Natomiast w sensie technicznym było trochę inaczej. Po pierwsze, nabór mieliśmy w tym roku w sierpniu zamiast w lipcu z uwagi na przesunięcie egzaminów maturalnych. Po drugie, potwierdzenie chęci studiowania przesunęliśmy aż na okolice inauguracji roku akademickiego, żeby kandydaci nie musieli bez potrzeby przyjeżdżać na uczelnię z różnych stron Polski. Podejmowałem tę decyzję jeszcze jako prorektor, choć była ona kontrowersyjna, bo związana z niepewnością do ostatniej chwili. Akurat Politechnikę kwestia rezygnacji pomimo przyjęcia na studia dotyka stosunkowo łagodnie (jest ich średnio ok. 10%), ale są uczelnie, które mają z tym spory problem. Oczywiście planowaliśmy taki margines i ostatecznie, zważywszy na okoliczności, wszystko poszło bardzo sprawnie.

Czy dzisiejsze kształcenie w zakresie geodezji i kartografii na uczelni jest wystarczającą odpowiedzią na potrzeby rynku?

Zmiany w kształceniu powinny następować właściwie w sposób ciągły. To nie jest tak, że wypracujemy jakiś model i będzie on dobry za 5, a tym bardziej za 10 lat. Niewątpliwie przewodnią myślą modelowania procesu kształcenia jest ciągłe dostosowywanie się do wyzwań rynku pracy. W poprzedniej kadencji w środowisku geodezyjnym funkcjonował Konwent Dziekanów oraz Forum nt. kształcenia i doskonalenia zawodowego geodetów i kartografów z udziałem pracodawców. Obecnie tego modelu jeszcze nie wypracowaliśmy, ale analogiczne formy kontaktu z otoczeniem społeczno-gospodarczym będziemy wdrażać.

Ponieważ posiadamy status uczelni badawczej, mamy ambicję przygotowywać naszych absolwentów także do prowadzenia działalności badawczo-rozwojowej w różnych jednostkach. Na Wydziale mamy szczęśliwie 3 kierunki, które w moim odczuciu bardzo dobrze się uzupełniają. Ciągłe pracujemy nad tym, żeby interakcja między nimi była jeszcze silniejsza. Moim zdaniem daje to taki charakterystyczny i unikatowy wyróżnik na rynku edukacyjnym.

A co z Klastrem GeoPoli, którego głównym przesłaniem było rozwijanie współpracy na linii uczelnia-biznes? Już dłuższy czas o nim nie słyszymy.

Mam wrażenie, że ta inicjatywa się wypliła, bo zabrakło określenia konkretnych celów. Zgodnie ze stosowaną w biznesie zasadą SMART cele muszą mieć takie cechy, które gwarantują, że będą cały czas aktywne. Muszą więc być: skonkretyzowane, mierzalne, osiągalne i istotne oraz mieć określoną perspektywę czasową. Gdy

tego zabraknie, zwykle inicjatywa traci impet. Tak było i w tym przypadku.

Od dawna stawiamy natomiast na stałą współpracę z przedsiębiorstwami. Obejmuje ona zarówno działalność dydaktyczną, jak i naukowo-rozwojową oraz infrastrukturalną (B+R+I). Prowadzimy wspólnie projekty finansowane ze źródeł zewnętrznych (krajowe i europejskie), a także projekty badawcze i ekspertyzy zlecane bezpośrednio przez firmy. W tej chwili strategiczny dla Wydziału projekt CENAGIS realizujemy razem z Centrum Badawczo-Rozwojowym OPEGIEKA, firmą Intergraph/Hexagon oraz CloudFerro.

W ogóle z firmą OPEGIEKA łączą nas coraz ściślejsze i wyjątkowe relacje, z sukcesem zrealizowaliśmy wspólnie projekt „The Fablab for geodata-driven innovation – by leveraging Space data in particular, in Universities 2.0” w ramach programu Horyzont 2020 i składamy szereg kolejnych wniosków projektowych. Mamy także na koncie bardzo udaną współpracę w ramach projektu SAFEDAM („Zawansowane technologie wspomagające przeciwdziałanie zagrożeniom związanym z powodzią”) z firmami MSP Marcin Szender oraz Astri Polska, a w ramach projektu HabitARS („Innowacyjne podejście wspierające monitoring nieleśnych siedlisk przyrodniczych NATURA 2000, z wykorzystaniem metod teledetekcyjnych”) – z firmą MGGP Aero.

Od wielu lat przedstawiciele biznesu wspierają nas też w dydaktyce – od prowadzenia zajęć na uczelni, przez organizację staży, bezpłatne udostępnianie licencji i instrumentów geodezyjnych aż po wsparcie wyjazdów studenckich. Do najaktywniejszych w tym zakresie należą: Esri Polska, Intergraph Polska, TPI, Leica, Globema, CE Traffic, Garmin i N7Mobile. Obecnie rozpoczynamy nową i obiecującą współpracę z firmami TomTom, SmartFactor oraz PwC. Stale poszukujemy nowych partnerów i prowadzimy rozmowy o współpracy B+R. Realizujemy także projekty z gminami: Mszczonów, Żuromin czy Mińsk Mazowiecki.

Projekt CENAGIS określił pan mianem strategicznego dla Wydziału. Dlaczego?

Jego celem jest m.in. budowa innowacyjnej infrastruktury informatycznej. Infrastruktura ta ma być kołem napędowym współpracy z biznesem, żeby w przyszłości powstawały różnego rodzaju spółki typu spin-off czy spin-out. Obecnie projekt jest na etapie zakupów, trwają również prace budowlane nad przystosowaniem uczelnianego Obserwatorium Astronomiczno-Geodezyjnego w Józefosławiu do realizacji tego projektu. Powstaną tam m.in. laboratoria do testowania instrumentów. Będzie również zbudowa-

na potężna baza danych przestrzennych do wielowariantowych analiz. W tym projekcie podpisanymi zostało już blisko 20 umów z uczelniami i firmami. Myślę, że będzie to dla nas impuls do uprawiania nauki również o charakterze utylitarnym.

Czy CENAGIS ma szansę ruszyć jeszcze za pana kadencji?

Inwestycyjnie projekt ma się zakończyć w przyszłym roku. Oczywiście są pewne przesunięcia w harmonogramie, choćby ze względu na pandemię, ale nieznaczące. Muszę przyznać, że etap inwestycyjny jest trudny. Ostatnio podpisywałem umowę na zakup generatora częstotliwości GNSS i był to proces wymagający długich i specyficznych negocjacji, często też firmy odwołują się od wyników postępowania. Ale jestem przekonany, że w 2021 roku uda się nam wystartować z drugim etapem, czyli badawczym, kreatywnym.

To pewnie niejedyny kierunek rozwoju Wydziału.

W tym roku uruchomiliśmy nową anglojęzyczną specjalność „mobile mapping and navigation systems”. Choć są to studia stacjonarne, pierwszy semestr w całości postanowiliśmy realizować zdalnie. Mamy bowiem obawy, że studenci z zagranicy po prostu do nas nie dojadą, gdyż sytuacja związana z pandemią jest bardzo dynamiczna. Wykładowcami są również naukowcy z zagranicy – prof. Georg Gartner z Uniwersytetu Technicznego w Wiedniu oraz dr Tumash Reichenbacher z Uniwersytetu w Zurychu, a także z firm technologicznych (TomTom czy Smart Factor). Jestem przekonany, że będzie to bardzo istotne dla rozwoju Wydziału w kierunku jego umiędzynarodowienia i otwarcia na świat.

Jaki jest potencjał kadrowy Wydziału i ilu macie obecnie studentów?

Zatrudniamy łącznie 91 pracowników, w tym 5 profesorów, 16 profesorów uczelnianych, 5 doktorów habilitowanych i 42 doktorów. Zgodnie ze stanem na 1 października mamy 1223 studentów. Na studiach stacjonarnych są 1002 osoby, w tym studiach inżynierskich 790 (kierunek gik – 329), na studiach magisterskich 212 (gik – 127). Na studiach niestacjonarnych natomiast mamy 221 osób, w tym na studiach inżynierskich kierunek gik 127 osób, a na magisterskich 67. Prowadzimy ponadto studia podyplomowe (Wycena nieruchomości – 110 osób, Zarządzanie nieruchomościami – 50, Systemy informacji przestrzennej – 22).

Czy wyposażenie Wydziału w sprzęt, oprogramowanie uważa pan za wystarczające?

To jest ciągły proces. Gonimy króliczka, ale pewnie nigdy go nie złapiemy. Chcemy, żeby student zdobywał

umiejętności na możliwie najwyższym poziomie. Staramy się współpracować z firmami, żeby organizować różnymi sposobami narzędzia do nauki. Czasem przy okazji prac badawczych pojawia się nowy sprzęt czy wzbogacane jest wyposażenie laboratoriów, czego następstwem jest możliwość wykorzystania w dydaktyce. Ale najlepiej, jak przebiega to równolegle i studenci są włączani do badań, bo od razu mogą zdobywać wyższe kwalifikacje. Bardziej intensywnie dzieje się tak na studiach II stopnia.

Czy i w jaki sposób wykorzystujecie informacje o karierach zawodowych i naukowych swoich absolwentów do modyfikacji programów studiów?

Oczywiście obserwujemy losy absolwentów, pytamy, jakich umiejętności brakowało im na starcie kariery, i na tej podstawie próbujemy poprawiać swoją ofertę. To nie jest łatwe, bo oczekiwania są bardzo różne. Pamiętam, jak na forach kształcenia zaczynaliśmy na ten temat dyskusję z pracodawcami. Na początku była między nami bariera oczekiwań. Uczelnie uważały, że mają tylko przekazywać wiedzę, kształtować umysły, a praktyczne wykorzystanie tej wiedzy to już nie ich sprawa. Natomiast przedsiębiorcy oczekiwali absolwenta, który będzie gotowy do konkretnej pracy, najlepiej na stanowisku, które mają w firmie. Jednak po pewnym czasie pojawiło się więcej zrozumienia z obu stron.

Dobremu przedsiębiorcy, który ma wizję rozwoju firmy, operator sprzętu czy oprogramowania nie jest potrzebny, bo jego kompetencje bardzo szybko się kończą. Z drugiej strony uczelnie muszą mieć na względzie to, że zdecydowana większość absolwentów (szczególnie dotyczy to politechnik) powinna rozumieć technikę i być jak najlepiej przygotowana do funkcjonowania na rynku pracy. A zatem jedni muszą wypuszczać dobrze przygotowanych absolwentów, a drudzy muszą włączyć się w proces przystosowania ich do miejsca pracy.

Trzeba też brać pod uwagę, że geodezja ma swoją specyfikę. Mamy bowiem stosunkowo mało firm technologicznych, nastawionych na rozwój, poszukujących zleceń również w innych obszarach. Jest za to dużo małych, rozproszonych firm o charakterze usługowym. Dlatego absolwent nie może być spod jednej sztancy. To wszystko wymaga znajdowania jakiegoś złotego środka. I my jako uniwersytet techniczny mamy ambicję, żeby nasz absolwent, nie tracąc praktycznych umiejętności, był na tyle ogólnie rozwinięty, żeby w zmieniającym się świecie zawsze był liderem technologicznym. To jest moim zdaniem klucz do dobrego inżyniera.

Wydział Geodezji i Kartografii PW przez lata cieszył się w branży największym prestiżem. Czy nie odnosi pan wrażenia, że obecnie palmę pierwszeństwa przejmuje Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu?

Jestem pełen uznania dla kolegów z Wrocławia, którzy rzeczywiście zrobili duży krok naprzód. Wspecjalizowali się w zakresie GNSS i geodynamiki, osiągając w tym status liderów. Natomiast my mamy trochę szersze spektrum działalności, co chyba jest naszym atutem. Musimy patrzeć na nich w sposób pozytywny i twórczy, ale na pewno nie będziemy odpuszczać. W przyszłym roku będziemy obchodzili 100-lecie naszego Wydziału, a to zobowiązuje. Czasy są niełatwe, ale nie zwalnia nas to z aktywności i robienia wszystkiego, by osiągnąć sukces.

W przyszłym roku SGP czeka koniec kadencji prezesa. Czy zamierza pan ponownie kandydować?

Jeszcze nie zdecydowałem. Gdyby pojawił się ktoś chętny i perspektywiczny, to ja się nie będę upierał, choć Stowarzyszenie jest bliskie mojemu sercu. Uważam, że w świecie geodezyjnym poza firmami i administracją istnieje przestrzeń dla organizacji angażujących społeczność zawodową.

Czy pana zdaniem powstanie samorząd zawodowy reprezentujący geodetów i czy w ogóle jest on potrzebny?

Nie mam szklanej kuli, żeby definitywnie odpowiedzieć na pierwszą część pytania. Być może będą takie uwarunkowania, że powinien powstać. Natomiast nie jestem przekonany, czy obecnie jest na to odpowiedni czas. Przez wiele lat nie potrafimy wypracować wspólnego poglądu na ten temat. Ale jeśli zrobimy to pośpiesznie czy jednostronnie, nie będzie on żadnym remedium. Geodezja ma dosyć skomplikowaną strukturę, jesteśmy zawodem usługowym i działamy w wielu obszarach. Stanowimy ważną branżę dla tworzenia warstwy informacyjnej państwa. Zatem administracja też ma ważną rolę do odegrania i nie można o niej zapominać.

Czasami słyszę „a przed wojną było pięknie, bo był geodeta przysięgły”. Mam dystans do opinii, które przenoszą nas blisko wiek wstecz, nie biorąc poprawki na zmianę rzeczywistości ekonomicznej, kulturowej czy społecznej. To jest sprzedawanie iluzji. Tamte wzorce były dobre na tamte czasy. Dzisiaj musimy wypracować zupełnie inne. To tak, jakby ktoś zaproponował mi pojazd sprzed 100 lat. Owszem, chętnie się nim przejadę, bo jeśli jest dobrze utrzymany, pewnie jest

Jako uniwersytet techniczny mamy ambicję, żeby nasz absolwent, nie tracąc praktycznych umiejętności, był na tyle ogólnie rozwinięty, żeby w zmieniającym się świecie zawsze był liderem technologicznym.

Innych niż SPG także?

Nie odmawiam prawa i sensu istnienia organizacjom skupionym na jakimś konkretnym celu. Natomiast Stowarzyszenie ma trochę inny charakter, bardziej powszechny, bardziej demokratyczny, skupia ludzi z różnych obszarów. Dzięki temu możemy przedyskutować i proponować rozwiązania mające bardziej uniwersalny charakter, a niebędące interesem jednej określonej grupy. W niektórych organizacjach widać taki stempel jednego interesu, a właściwie jednego poglądu. Jeśli mamy wokół siebie tylko osoby tak samo myślące, to trudno o dobre rozwiązania. Stowarzyszenie daje możliwość konfrontacji poglądów. Dla mnie rola Stowarzyszenia i jego miejsce od lat – niezależnie od tego, jaką łatkę próbuje się mu przypiąć – jest wartością samą w sobie.

atrakcyjny, piękny, ale na co dzień jest nieużyteczny. Nie przystaje bowiem ani do naszych dróg, autostrad, ani do oczekiwań. Jeśli więc ktoś bezrefleksyjnie nawołuje do powrotu do tamtego modelu, to mnie wręcz irtuje. Często sobie wyobrażamy, oglądając na przykład przedwojenny film, że bylibyśmy w ówczesnej elicie. Ale nie bierzemy poprawki, że 99% społeczeństwa było wówczas zupełnie gdzie indziej. A my tę iluzję chętnie kupujemy i przenosimy na naszą rzeczywistość.

A to, że nie możemy dojść do porozumienia, nie tylko zresztą w tej sprawie, jest skutkiem braku otwartości na argumentację innych, na to, że ktoś w swojej odmiennej opowieści może jednak mieć rację. Nie używajmy argumentów na zasadzie „ja mam rację i już”, bo to do niczego nie prowadzi.

Rozmawiała Anna Wardziak